Nr. 378. Kraków, Sobota 29 Lipca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z dwukr. „ „	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Rzeszy Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników H. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Sosayńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Ofenzywa angielska.

»Anglia milczała przez dwa lata i teraz dopiero będzie mówić« — powiedział jeden z ministrów angielskich, wskazując na ofenzywę angielską we Francyi. Rzeczywiście teraz »dopiero« podjęła Anglia wielki wysiłek militarny nad rzeką Somme, przeszedłszy przez cały szereg przesileń politycznych i gospodarczych, zanim zdołała system wojskowej służby ochotniczej przemienić w system obowiązkowej służby i to jedynie na czas przejściowy.

Jakie siły mogła wystawić Anglia? Znany pisarz militarny, pruski major pozasłużbowy E. Moraht w książce swojej »Tage des Krieges«, która pojawiła się ku końcowi ubiegłego roku, pisze w tej sprawie:

»Anglia, licząca 46 milionów mieszkańców, nie może dać armii lądowej kontyngentu poborowych, wynoszącego 10 procent ludności. Z powodu swojego położenia geograficznego i skomplikowanych warunków życia, znajdują się Anglicy w wyjątkowem położeniu. Przedewszystkiem należy odliczyć milion ludzi na rzecz marynarki wojennej i handlowej. Dalej z powodu transportów wojskowych poza morze musi mieć Anglia całą masę robotników zarówno na okrętach przewozowych jak w portach. Dalej, tworzący się dopiero na wielką skalę przemysł wojenny, nie posiada kadrów robotników starszych, więc młodzi ludzie, zdolni do noszenia broni, muszą tu pracować«. Wyliczywszy te okoliczności, sądzi E. Moraht, że Anglia nie może wystawić więcej wojska, niż 3,200.000 ludzi, czyli 7% ludności. Z tego trzeba odliczyć na fronty bojowe pod Salonikami, w Egipcie i Mezopotamii co najmniej milion ludzi. Dalej w ciągu wojny wojska angielskie poniosły wielkie straty. Zważywszy to wszystko — powiada obecnie Moraht — musimy dojść do wniosku, że jeżeli ofenzywa nad rzeką Somme nie powiedzie się, w takim razie rezerwy Anglii będą zbyt małe, ażeby wystarczyły na powtórzenie ofenzywy.

Czterotygodniowa przeszło ofenzywa angielska na froncie francuskim odznacza się wielkim rozmachem, jak stwierdzają niemieccy sprawozdawcy wojenni. Niepodobna tu porządkiem chronologicznym podawać biegu wypadków wojennych nad rzeką Somme i potokiem Ancre, ale już w dniu 14 bm. toczyły się tu nadzwyczajnie krwawe walki pomiędzy Pozières nad drogą Albert—Bapaume i Longueval, przyczem atakujący zajęli słynny las Trônes.

Pomiędzy 15 a 19 bm. na odcinku Ovillers—Guillemont znowu szli Anglicy do szturmu na pozycye niemieckie pomiędzy Somme i Ancre. W dniu 20 bm. po obu stronach rzeki Somme od Thiepval aż do Lihons nad koleją Amiens—Hem wojska angielskie i francuskie podjęły szturmy, które przewyższyły poprzednie ataki liczebną siłą mas, działalnością artyleryi, tudzież gwałtownością i liczbą ataków. Na froncie, mierzącym około 40 kilometrów, szli Francuzi i Anglicy po 11 razy do szturmu. Anglicy próbowali nawet przełamania linii niemieckiej za pomocą wielkich mas konnicy. W tej akcyi brało udział około 20 dywizyj nieprzyjacielskich.

W dniach następnych nastąpiła pauza w tych uderzeniach ofenzywnych. Dnia 23 bm. doniosło Biuro Wolffa: »Położenie nad rzeką Somme zaczyna się stopniowo przechylać na korzyść Niemców. W bitwie nad Somme potężne plany ofenzywne naszych nieprzyjaciół zupełnie runęły«. Mimo to nie można sądzić, że Anglicy wyrzekli się dalszej ofenzywy. I tak sprawozdawca wojenny, pozasłużbowy kapitan niemiecki Pietsch, w sprawozdaniu swojem, wysłanem z niemieckiej głównej kwatery wojennej, a ogłoszonem przez »Pester Lloyd« pisze: »Byłby fałszywym wniosek, że ofenzywę angielsko-francuską uważać należy za ukończoną. Przeciwnie — zapłonie ona wznowionemi siłami może na innem miejscu, ale natrafi na granitowy mur niemiecki«.

Jakie są wyniki ofenzywy angielskiej? Na to pytanie odpowiada major Moraht w sposób ironiczny słowami następującemi: »Na przestrzeni 40 kilometrów zostały nasze pierwsze stanowiska zniszczone, część stanowisk zaporowych wzięto szturmem i trochę podziurawiono naszą drugą linię obronną«.

Komunikat angielski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 29 lipca.

Sprawozdanie Haiga: Po zaciętej walce nasze wojska wyparły piątą brandenburską dywizyę ze stanowisk, które zajmowała jeszcze w lesie Delville. Cały las jest teraz w naszych rękach. Dwa kontrataki zostały odparte z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela. Posunęliśmy się naprzód we wsi Longueval i także trochę koło Pozières. Ostatniej nocy toczyła się walka artyleryi na różnych odcinkach frontu bojowego.

Odjazd ł. p. „Deutschland“.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Genewa, 29 lipca.

»New York Herald« w paryskiem wydaniu przynosi niesprawdzoną wiadomość, że łódź podwodna »Deutschland« już opuściła port Baltimore.

Rozwój ofenzywy rosyjskiej.

Berlin, 29 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Lugano:

»Corriere della Sera« w korespondencyi z Petersburga donosi: **Należy oczekiwać podjęcia ofenzywy rosyjskiej na skalę jak największą.** Siły rosyjskie są o wiele większe, niż to przypuszczano dotąd. Generał Brusiłow sprowadza nieustannie na front amunicyę i działa. Liczba ciężkich dział rosyjskich zwiększa się ciągle. Na jednym tylko odcinku i w jednym dniu znajdowało się 600 dział. Korespondent podnosi wreszcie, że pomimo 6 tygodniowej ofenzywy, **amunicya i materyały techniczne pomnażają się ciągle.**

Termin ofenzywy włoskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Lugano, 29 lipca.

»Secolo« wzywa Cadornę, ażeby tak długo nie podejmował ponownej wielkiej ofenzywy, dopóki Rosyanie nie odbiorą Polski, zaś Anglicy Belgii. Tylko w ten sposób będą mogły Włochy wymierzyć w Austryę cios rozstrzygający.

Czy koniec wojny?

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Wiedeń, 29 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą z Nowego Jorku: »New York World«, omawiając położenie wojenne, stwierdza, że **wojna niewątpliwie weszła w ostatni okres.**

Niemcy w krajach nieprzyjacielskich bronią obecnie swoich stanowisk, które są dostatecznie silne, ażeby oprzeć się wszystkim szturmom. **Położenie obronne mocarstw centralnych jest pomyślne.**

Pismo wymienione sądzi, że w niedługim czasie rozpoczną się roztrząsania nad sprawą pokoju. Nie można się spodziewać, ażeby miały nastąpić rozstrzygające wydarzenia wojenne.

Głosy prasy o oświadczeniu Grey'a o pomocy Polsce.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 29 lipca.

»N. W. Tgbl.« zauważa: Odpowiedź Greya na amerykański apel co do pomocy dla Polski, odpowiada ujawnionej dotąd w tej kwestyi angielskiej nieludzkości i obłudzie. Pogróżki Greya naturalnie w żaden sposób nie zrobią wrażenia ani na Niemcy ani na Austro-Węgry, ale także i neutralni po skandalicznych aktach przemocy, jakie Anglia wywierała wbrew wszelkim zasadom moralności i ludzkości, stoją dziś tak daleko, iż mogą poznać, że ta najnowsza enuncyacya Greya jest tylko jedną więcej nikczemnością, która do całego postępowania Anglii w tej wojnie godnie się nadaje.

Berlin, 29 lipca.

Biuro Wolffa donosi: Odpowiedź Greya na apel amerykańskiego prezydenta, aby dojść do porozumienia co do pomocy dla Polski, jest niczem mniej ani niczem więcej, jak tylko usiłowaniem podciągnięcia obszarów obsadzonych przez Niemcy i Austro-Węgry, pod system wygłodzenia Niemiec, proklamowany przez rząd angielski wbrew wszelkiemu prawu narodów. Jeżeli Grey odpowiedzialność za skutki, które ten plan ma dla mieszkańców zajętych obszarów, chce złożyć na Niemcy, to jest to tylko angielską obłudą, odznaczającą się szczególną przejrzystością.

Niepokojący program flotowy Ameryki.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«).

Berno (Szwajcarya), 29 lipca.

Wedle doniesień z Londynu plany flotowe Stanów Zjednoczonych **budzą pewne zaniepokojenie w Londynie.**

Ameryka chce w ciągu 3 lat zbudować 157 okrętów wojennych, między nimi 16 dreadnoughtów. Anglia obawia się, ażeby flota amerykańska nie stała się silniejszą od angielskiej.

Wypadek króla duńskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 29 lipca.

Gdy król z zamku Marseliborg koło Aarhus sam jeden w małej łodzi żaglowej zrobił wycieczkę, **uderzenie wiatru przewróciło łódź. — Król wyratował się na łódź.** Ludzie, którzy pospieszyli z pomocą wpław i na łodziach przyholowali łódź z pomocą króla do brzegu, skąd król w łodzi motorowej powrócił do zamku. Upadek i długi zbyt pobyt w wodzie nie sprawiły królowi żadnej szkody.

Zawieszenie „Rieczy“ na czas wojny.

Wiedeń, 29 lipca.

Dzienniki tutejsze donoszą pośrednio z Petersburga:

Minister spraw wewnętrznych zawiesił »Riecz«, organ kadetów, na czas trwania wojny. Zawieszone zostało czasowo pismo »Sowremiennoje Słowo«.

Z Koła polskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 29 lipca.

Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła wczoraj przed i popoł. narady nad wnioskami dotyczącymi traktowania szeregu kwestyi parlamentarnych. Wyłoniła się obszerna dyskusya, w której zabierali głos zastępcy wszystkich polskich grup. Komisya powzięła jednomyślną uchwałę.

Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Koła polskiego przyjdą pod obrady prawdopodobnie tylko kwestye gospodarczej natury. — Prezes Koła polskiego Biliński, jak słychać odbędzie w najbliższych dniach narady z miarodajnymi Kołami.

Wielopolski u cara.

Wychodząca w Moskwie „Gazeta Polska“ przynosi o audyencyi margr. Wielopolskiego u cara następujące szczegóły:

Po powrocie z zagranicy poprosił Wielopolski telegraficznie o audyencyę, którą mu też wyznaczono. W głównej kwaterze carskiej bawił przez dwa dni. Audyencya trwała dwie godziny. Pobyt margr. Wielopolskiego w głównej kwaterze umocnił go w przekonaniu, że postanowienie rządu co do nadania Polsce autonomii jest stanowcze. Prace komisyi polsko-rosyjskiej wznowione nie będą. Rząd jest obecnie zajęty kwestyą wyszukania osób zarówno narodowości polskiej, jak i rosyjskiej, jako przedstawicieli władzy administracyjnej w guberniach polskich. Margr. Wielopolski wręczył też carowi memoryał w sprawie polskiej. W ciągu dni najbliższych będzie opublikowany nowy akt, który potwierdzi odezwę Mikołaja Mikołajewicza.

Ciekawszym jest następujący ustęp relacyi »Gazety Polskiej«: »Wyjazd margr. Wielopolskiego miał również na celu rozwianie uprzedzenia sfer (tj. cara) z powodu udziału Polaków rosyjskich w konferencyi w sprawie polskiej, która odbyła się zagranicą, a na której przyjęto oryentacyę austryacką«.

Wieści z Brodów.

Lwowska „Gazeta Poranna“ podaje garść interesujących szczegółów o życiu i stosunkach panujących w Brodach, zaczerpniętych u jednego z mieszkańców Brodów, który 27 bm. przybył do Lwowa: (Opustoszałe miasto. — Ruch uliczny. — Kanonada. — Balony obserwacyjne nad miastem. — Aeroplany nieprzyjacielskie. — Ewakuacya. — Stosunki aprowizacyjne i agrarne).

Miasto opustoszało znacznie. Z 17-tysięcznej ludności, a nawet, jak ostatnie spisy przed wojną wykazywały, 20-tysięcznej, pozostało obecnie w Brodach niespełna 6.000 ludzi. Wszystkie urzędy i instytuty publiczne zostały ewakuowane, onegdaj wyjechała poczta, już przedtem wywieziono wszystkie depozyta i precyoza bankowe.

W mieście ruch osób cywilnych nieznaczny, wcześnie wieczorem życie zamiera niemal zupełnie, ulice puste, sklepy w przeważnej części pozamykane, ogrody jak Rajkówka i Wały, dawniej rojące się od publiczności, teraz głuche i opuszczone. Pozycye naszych wojsk są o parę ledwie kilometrów od Brodów, więc huk dział piekielny. Straszne są od kilku dni noce, kiedy szaleje taki huraganowy ogień armatni, iż ludzie nie są w stanie przez całą noc oka zmrużyć. Jakieś nowe armaty rosyjskie, wielkiego kalibru, gdy poczną huczeć, to ze ścian zlatują lustra i obrazy, szyby dzwonią niemożliwie, nieraz domy drżą niby w czasie trzęsienia ziemi. W mieście słychać też zupełnie wyraźnie ustawiczny terkot karabinów maszynowych, odgłosy wojny, niby oddech śmierci i sięgają aż poza miasto.

Nad całem mmiastem unoszą się balony obserwacyjne naszych wojsk. Nie rzadko terkoczą nad miastem aeroplany rosyjskie, ściegując całą okolicę, przyczem poznać można odrazu lotników obcych, Francuzów lub Anglików, gdyż szybują w zawrotnym pędzie nad miastem, dokonując różnych ewolucyj, umieją parę minut zatrzymać się bez ruchu i terkotu w pewnem miejscu, czego lotnicy rosyjscy nie potrafią. — Aeroplany te rzucają nieraz na miasto bomby, które dotychczas nie wyrządziły zbyt znacznych szkód. Jedna z nich uderzyła w stary browar firmy »Kapelusz«, inna padła na domek biednego szewca, parę bomb uderzyło w ziemię, nie wyrządzając żadnej szkody.

Ludność pozostała denerwuje się oczywiście tem wszystkiem, niestety na to niema rady.

Kto chciał wyjechać, wyjechał ewakuacyjnymi pociągami. Wogóle ewakuacya Brodów odbyła się we wzorowym porządku. Gorzej jest obecnie z aprowizacyą miasta, gdyż z powodu ruchu wojskowego na kolejach, nie zawsze dowieźć można odpowiednią ilość wiktuałów. Zdarza się, że na całą ludność znajdzie się zaledwie 300 bochenków chleba. Zarząd miasta, który został ewakuowany wraz z komisarzem rządowym Schmidtem do Lwowa, stara się zawsze przez jednego z członków Rady przybycznej opiekować się miastem i złagodzić trudności w położeniu mieszkańców. Mimo to jednak wobec wywiezienia znacznych zapasów żywności z Brodów przez handlarzy, daje się odczuwać brak niektórych przedmiotów, niema mięsa i mąki. Na szczęście ludność porobiła sobie pewne zapasy w ostatnich czasach, tak, że katastrofa miastu nie grozi.

W okolicy Brodów urodzaj zapowiada się świetnie, jak nigdy w ciągu kilku ostatnich lat ubiegłych.

Rządy rosyjskie na Bukowinie.

»Oesterr. Morgenzeitung« przynosi z wojennej kwatery prasowej następujący telegram:

(Dozwolone przez wojenną kwaterę prasową).

Natychmiast po wkroczeniu Rosyan do Gurahumory dał generał hr Keller rozkaz, ażeby podpalono miasto. Jako powód podał tę okoliczność, jakoby Niemcy w Królestwie polskiem spalili wszystko i, że w Gurahumorze jest za wielu żydów, z którymi trzeba zrobić porządek. Wzniecali ogień kozacy za pomocą nafty i specyalnych nabojów. Potem rabowano. Ze sklepów, a nawet z apteki wyrzucono wszystko na ulicę i zniszczono. Kozacy w sposób okrutny hańbili kobiety.

Oficerowie armii i żołnierze nie zachowywali się wobec ludności wrogo, natomiast kozacy odznaczali się brutalnością. Wojsko regularne nie utrzymywało dobrych stosunków z kozakami, zwłaszcza oficerowie.

Później zaczęto w mieście czynić pospiesznie porządki. Oczyszczano ulice, usuwano zgliszcza, wszystkie nieczystości wrzucano do pustych sklepów, które zabijano deskami. Oficerowie opowiadali, że ma przybyć jakaś wybitna osobistość, ażeby się przekonać o niemożliwości przełamania frontu austryackiego pod Jakobenami.

Uchodźcy opowiadają, że oficerowie rosyjscy nie stawiali przeszkód odjazdowi mieszkańców, przeciwnie doradzali im, ażeby opuścili miasto, mówiąc, że lepiej będzie, gdy zwłaszcza kobiety odjadą, gdyż na wypadek odwrotu zostanie wszystko spalone. Rosyjska komenda wydała uchodźcom przepustki. Jadąc przez Burdujeni-Palanca, widzieli i poznali uchodźcy, jak twierdzą, na stacyi kolejowej Adjut, następcę tronu serbskiego, ks. Aleksandra.

Kłamstwa rosyjskie o Polsce.

Wychodząca obecnie w Moskwie „Chołmskaja Ruś“ kontynuuje w dalszym ciągu swą polakożerczą politykę, która, nie mogąc się w chwili obecnej manifestować na szpaltach wielkich politycznych organów, jak „Nowoje Wremia“ lub „Russkija Wiedomosti“, szuka przytułku po trzeciorzędnych pismach. O bezczelności działaczy chełmskich, którzy stają się rzecznikami biurokracyi, nie mogącej się pogodzić z myślą o utracie dawnych prerogatyw i dochodów, świadczy artykuł pułkownika K., w którym znajdują się następujące kwiatki:

W ostatnich czasach wiele mówi się i pisze o spodziewanej autonomii Polski. Mówią i piszą oczywiście Polacy, którzy za wszelką cenę starają się zdobyć autonomię. Któż właściwie stara się o zdobycie autonomii, kto jej pragnie dla Polski? Włościanin polski, zapytany czy pragnie autonomii, odpowiada w następujący sposób: „Nie, żadnej autonomii nam nie potrzeba, nam zupełnie dobrze się powodzi pod panowaniem rosyjskiego cesarza, pragniemy tylko, by nas pozostawiono w warunkach, w jakich obecnie żyjemy i by nie pozwolono księżom i szlachcie nas krzywdzić. Autonomia, to znaczy, że znowu nami i naszemi sprawami kierować będą szlachta i księża i znowu zaprzęgną nas do pańszczyzny“.

Bo rozwodzi się dalej p. K. — między ludem polskim z jednej strony a księdzem i ziemianinem Polakiem z drugiej panuje olbrzymia nieprzyjaźń; włościanie ogromnie nienawidzą w duszy swoich byłych i obecnych ciemiężców; boją się ich jednak, ponieważ często są zależni od nich materyalnie, dlatego też kłaniają się im uniżenie, całują ich ręce, gdy rozmawiają z nimi, to stoją bez czapki i cierpliwie znoszą poniżające nazwanie „bydło“. Jedynie na co narzekają Polacy włościanie, to na to, że u nich na wsiach zupełnie niema szkół rosyjskich, że dzieciom ich nie pozwalają uczyć się po rosyjsku, skutkiem czego nie mogą oni zająć się ani handlem, ani przemysłem, w służbie wojskowej trudno jest nieznającemu języka państwowego.

Któż więc czyni starania o autonomię dla Polaków? — zapyta dziennik? — Kto? ma się rozumieć — duchowieństwo katolickie i szlachta. Oni to idą ręka w rękę do zamierzonego celu w nadziei przywrócenia autonomicznej Polsce swoich dawnych przywilejów, owładnięcia ludem wiejskim i używania swej władzy przy skarbowym pirogu“.

Czy potrzeba komentarzy do tych słów? Zdaje się, że są one najmocniejszym policzkiem dla tych, których pierś wzbiera tęsknotą ściśle określoną. Ludzie ci powinni pamiętać o tem, że »Chołmskaja Ruś« reprezentuje prasę, która bądź co bądź odzwierciedla dziś poglądy szerokich warstw narodu rosyjskiego. Ci ludzie nie tylko nie dopuszczają myśli o samodzielnej Polsce, ale radziby nawet słowo »autonomia« wykreślić z państwowego rosyjskiego słownika.

Brutalnie szczere są powyższe wynurzenia „brata słowianina“ z Moskwy. Lecz pośród bezczelnych kłamstw są tam palące wstydem słowa prawdy. Kto ma dobrą pamięć, myśli logicznie, a przedewszystkiem posiada godność narodową, ten z głosów takich, częstych po tamtej stronie frontu, wysnuje odpowiednie wnioski. Faktem jest, że polityka rządu rosyjskiego w Polsce szła po linii uwag pułk. K.: wykopania przepaści między wsią a dworem i plebanią. To mu się w pewnej części udało. Naszą rzeczą jest przepaść tę co rychlej zarównać. Uczynić to będziemy mogli, lecz bez rządów rosyjskich

Kronika.

Kraków, 29 lipca.

Wiceprezydenci miasta pp. J. K. Federowicz, Sare i Rolle przyjmują prywatne strony w swoich biurach w magistracie codziennie między godziną 12—1 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Rekwizycya metali i naczyń metalowych. Dzisiaj kończą komisye miejskie obchodzenie przedsiębiorstw przemysłowych, zakładów i sklepów w sprawie rekwirowania metali i naczyń metalowych na cele wojenne.

W poniedziałek, dnia 31 b. m., rozpocznie się oddawanie zarekwirowanych przedmiotów w czterech lokalach, mianowicie: przy ulicy Franciszkańskiej 4 (dwa lokale), przy ulicy św. Wawrzyńca 13, i w Podgórzu, filia magistratu.

Oddawnie to odbywać się będzie do dnia 18 sierpnia b. r.

P. Adolf Szyszko-Bohusz, przyszły kierownik restauracyi zamku Wawelskiego, przeniósł się na stałe już ze Lwowa do Krakowa i zamieszkał na Wawelu. P. Szyszko-Bohusz obejmuje kierownictwo tych robót z dniem 1 października b. r.

Najnowsza taryfa maksymalna. Dzisiaj ogłosił magistrat krakowski nową taryfę maksymalną, zawierającą zniżone ceny mięsa wieprzowego i wyrobów masarskich. Zniżka tych cen jest stosunkowo bardzo niewielka.

Ceny mięsa wieprzowego są obecnie następujące: 1 kilogram polędwicy, kotletów i szynki 5 K 12 h (dotąd 5 K 24 h); 1 kilogram łopatki i mostku 4 K 64 h (4 K 76 h).

Wyroby masarskie: 1 kilogram szynki wędzonej 5 K 48 h (5 K 64 h), gotowanej 8 K 72 h (9 K); kiełbasy surowej 4 K 92 h (5 K 8 h), krajanej wędzonej 6 K 24 h (6 K 44 h), siekanej wędzonej 5 K 20 h (5 K 32 h); wędzonki surowej 5 K 20 h (5 K 32 h), gotowanej 5 K 48 h (5 K 64 h).

Ceny, podane w nawiasach, obowiązywały do dnia dzisiejszego.

Nowa taryfa maksymalna zawiera również nową cenę soli warzonkowej; 1 klg. tej soli kosztuje obecnie 30 h, zamiast, jak dotąd, 28 h.

Ceny węgla pruskiego są obecnie następujące w składach za jeden cetnar cłowy 2 K 20 h do 2 K 42 h, z dostawą do domu i zniesieniem do piwnicy 2 K 48 h do 2 K 70 h. Dotąd ceny te wynosiły 2 K 20 i 2 K 48 h.

Z Ligi kobiet N. K. N. W szpitalach krakowskich znajduje się obecnie spora liczba rannych legionistów, którymi, jak zawsze opiekuje się Sekcya szpitalna krakowskiego Koła Ligi kobiet.

Zbliżającą się drugą rocznicę 6 sierpnia zamierza Liga kobiet uczcić w sposób uroczysty. Sekcya szpitalna w swoim zakresie w dniu tym zajmie się przedewszystkiem rannymi i chorymi, by im ten dzień uprzyjemnić i wyodrębnić go w szeregu monotonnych dni szpitalnych. Legioniści otrzymają odznaki pamiątkowe, odpowiednie wydawnictwa, słodycze i tytoń, który dla ciężko rannych stanowi często jedyną przyjemność, z jakiej korzystać mogą.

Ponieważ nabywanie tytoniu połączone jest obecnie z wielkiemi trudnościami, a cena jego wzrosła niezmiernie, przeto sekcya uprasza na tej drodze o nadsyłanie do Ligi na dzień 6 sierpnia dla rannych bądź tytoniu, bądź papierosów.

Na ten cel ofiarował N. K. N. kwotę 600 koron. Adres Ligi kobiet: ulica Gołębia 20.

Dla rannych żołnierzy Polaków. Stosy rzewnych listów, jakie ze szpitali od rannych żołnierzy Polaków otrzymujemy, wyrażających tęsknotę za słowem ojczystem i wiadomościami z kraju, zmuszają „Straż Polską“, która od początku wojny wysyłką się zajmuje, do serdecznej prośby o książki, gazety, wycinki, kalendarze, stare książki do nabożeństwa. Czegóż od nas po dwóch latach trudów wojennych żądają. Starej książki lub gazety? Nieodmawiajmy więc braciom naszym tej pociechy, jaką gojąc się z ran przez wroga zadanych znajdują w czytaniu. W każdym domu znajduje się pełno niepotrzebnych i nieużytecznych na pozór szpargałów, a ileż one sprawić mogą radości. Pięć tysięcy podziękowań jakie „Straż Polska“ otrzymała jest najlepszym tego dowodem.

Prosimy zatem bardzo gorąco o łaskawe przesyłki do lokalu „Straży Polskiej“, Kraków, Rynek gł. 6 (szara kamienica) II schody, I piętro, od 5—8 wieczorem.

Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci zawiadamia niniejszem rodziców i opiekunów dzieci, wysłanych do Rabki na pierwszy sezon, że powrót dzieci nastąpi w poniedziałek, dnia 31 b. m., o godzinie 3 i pół po południu. Po odbiór dzieci należy się zgłosić wprost na dworzec kolei przed poczekalnią dworską (skąd dzieci wyjeżdżały).

Przejechanie. Dzisiaj o godzinie pół do dziewiątej rano najechał wóz tramwajowy na ulicy Sławkowskiej na jakąś ubogą staruszkę, która upadła na bruk i zraniła się ciężko, a co gorsza, doznała złamania podstawy czaszki. Nazwiska tej staruszki nie zdołano ustalić. Wezwano lekarza pogotowia, który ofiarę wypadku w beznadziejnym stanie odwiózł do szpitala św. Łazarza. Wypadek wywołał ogromne zbiegowisko na ulicy Sławkowskiej.

Z ziem polskich.

Ze statystyki Warszawy. Według obliczeń biura statystycznego miejskiego ilość narodzin i zgonów przedstawia się obecnie jak następuje: na 100 zgonów przypadło 68·9 narodzin, wówczas gdy w latach 1913 i 1914 przeciętnie przypadało na 100 zgonów 151·8 narodzin.

Ceny produktów rolnych w Lubelskiem. „Ziemia lubelska“ donosi: Ceny, ustanowione obecnie przez władze za produkty rolne, są następujące: za 100 kg pszenicy 34 K; za 100 kg. żyta 29 K; za 100 kg. jęczmienia browarn. 32 K; za 100 kg jęczmienia pastewn. 27 K; za 100 kg owsa 30 K; za 100 kg mieszanki 27 K; za 100 kg hreczki 36 K; za 100 kg prosa 36 K.

Za zboże (z wyjątkiem hreczki i prosa) odstawio

ne do 15 listopada 1916 r.. oprócz ustanowionej ceny wypłacana będzie premia w wysokości 2 K za każde 100 kg. Ceny te rozumieją się loco miejscowość, którą oznaczy Komenda Obwodowa.

Zniesienie komendantury miasta w Łodzi. „Godzina Polski" donosi, że łódzka komendantura miejscowa została z dniem dzisiejszym rozwiązana. W jej miejsce utworzono przy gubernii wojskowej „Oddział służby miejscowej".

Sekwestr zboża w okupacyi niemieckiej. Dziennik rozp. dla generał-gub. warszawskiego ogłasza następujące ceny na zboże zarekwirowane przez władz eniemieckie: żyto 20 mk. za 100 kg: pszenica 22 mk, jęczmień 20 mk., owies i mieszanka 20 mk. Ceny rozumią się z dostawą.

Spory, mogące powstać między krajowem Towarzystwem zbożowem a wytwórcami, z powodu za niskiej jakości odstawionego zboża lub innych przyczyn, rozstrzyga w pierwszej i ostatniej instancyi sąd polubowny, mający się utworzyć przy szefie administracyi. Kompetencya tego sądu polubownego rozciąga się również na spory między krajowem Towarzystwem zbożowem a stowarzyszeniami spożywczemi. Przepisy ściślejsze co do utworzenia sądu polubownego i jego działalności wyda szef administracyi.

Koleje w niemieckich obszarach zajętych Królestwa Polskiego. Z dniem 3 b. m. otwarto do przewozu towarów następujące linie kolejowe: Prostki—Białystok; Łapy—Ostrołęka z odnogą do Łomży; Białystok—Czeremcha: Czeremcha—Brześć Litewski; Brześć Litewski—Włodawa; Brześć Litewski—Łuków; Czeremcha—Siedlce; Łuków—Lubartów; Łuków—Dęblin.

Skarb w śmietniku. W Jeleniogórze na Śląsku zmarł przed szesnastu laty powroźnik Thiel, którego spuściznę zlicytowano. Stelmach Glaubitz nabył wówczas pomiędzy innemi sprzętami materacową poduszkę. Po wielu latach zniszczoną poduszkę wyrzucono na śmietnik, a śmieciarz, przeszukujący stale i przebierający śmiecie, znalazł w niej oprócz znacznej ilości banknotów, książeczkę oszczędności i papiery wartościowe, które częściowo już zaczęły gnić. Ogółem wynosiła kwota kilka tysięcy marek. Gdy śmieciarz chciał w tych dniach stary banknot tysiąc markowy zamienić w banku jeleniogórskim, zwrócono na niego uwagę i przywołano policyę, wobec której śmieciarz zeznał, że znalazł skarb ów w śmietniku.

Ze świata.

Dostojnik kościoła na uchodźtwie. „Narodni Listy" donoszą, że arcybiskup czerniowiecki obrządku grecko-oryentalnego, dr R e p t a, przybył do Pragi i zamieszkał w hotelu „Pod niebieską gwiazdą". Na dworcu powitali arcybiskupa przedstawiciele miejscowych władz.

Desperacki czyn uchodźcy. Jak donoszą „Narodni Listy". uchodźca z Galicyi, Kazimierz D u d u l a k, lat 57, zamieszkały w Dejwicach, przedmieściu Pragi, onegdaj wieczorem przeciął sobie nożem żyły na prawej nodze. Powodem tego desperackiego czynu reumatyzm i gruźlica kości, na które nieszczęśliwy od niejakiego czasu cierpiał.

60-lecie Beernarda Shawa. W tych dniach znany dramaturg angielski Bernard S h a w ukończył 60 rok życia. Autor „Pigmaliona" rozpoczął swą karyerę literacką jako dziennikarz, później dopiero przerzucił się na pole twórczości dramatycznej, na którem zdobył sobie światową sławę. W ostatnich czasach, zwłaszcza po wybuchu wojny, często zabierał w prasie angielskiej głos w sprawach politycznych, ale w tej dziedzinie nie zdobył sobie tego rozgłosu i znaczenia, co w literaturze, jako pionier nowej moralności społecznej.

Czem można zastąpić język niemiecki? Po rugach, jakie po wybuchu obecnej wojny spotkały język niemiecki w szkołach rosyjskich, nieraz władze szkolne rosyjskie zastanawiały się czem wypełnić godziny wykładów, które dawniej pochłaniała nauka języka niemieckiego. Radzono sobie w rozmaity sposób. Obecnie z dzienników rosyjskich n. p. dowiedzieć się można, że w gimnazyum realnem w osadzie Troickoje Sawskoje pozwolono uczniom zamiast języka niemieckiego uczyć się któregokolwiek z narzeczy m o n g o l s k i c h.

Odznaczenie. Bronisław R z e p a, ogniomistrz artyleryi polnej, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu za waleczność.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

Sobota: „Wesele przy latarni" i „Cavaleria rusticana".

Niedziela: „Halka", po raz ostatni (występ p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej).

Poniedziałek: Teatr zamknięty.

Wtorek: „Carmen" (występ p. J. Gołkowskiej i H. Łowczyńskiej).

Z Żabna i okolicy.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

II*).

Wobec tak wielkiego zniszczenia, straty mieszkańców przedstawiają się w bardzo poważnych cyfrach. Według sumiennych obliczeń wysokość strat w nieruchomościach wynosi 850.000 koron, w bydle i sprzętach około 1,200.000 koron. Rekwizycye wynoszą około 200.000 koron, z czego przypadającą należytość za konie i wozy wypłacono dotąd w sumie około 20.000 koron.

Troska o odbudowę domów i przezimowanie, oraz o chleb codzienny usunęła wszystkie sprawy na plan dalszy. Nie trudno będzie wywnioskować, że o pracy kulturalnej w tych warunkach mowy być nie mogło. Stowarzyszeń żadnych nie otwarto i przedstawień żadnych nie urządzano. Otwarto jedynie prowizorycznie szkołę i urządzono ją w prywatnym domu; do szkoły zapisało się 228 dzieci.

Najbliższa okolica Żabna, z powodu swego położenia na linii bojowej, ucierpiała bardzo znacznie. Wólka Konarska straciła wszystkie swoje domy, podobnie, jak Pasieka Otfinowska. W Sikorzycach pozostało zaledwie kilka chałup, w Otfinowie zniszczono ładny kościół gotycki, w Kłyżu uratowało się od zniszczenia koło 15 domów, Ujście Jezuickie i Biskupice oraz Gręboszów mają uszkodzenia bardzo znaczne, Odporyszów pokazuje zdaleka swą zestrzeloną wieżę kościelną, w kierunku zaś Dąbrowy, a więc poza linią bojową spalono doszczętnie Fiuk ad Sieradza.

Usposobienie ludności na ogół wykazuje zadowolenie z powodu opróżnienia okolicy z wojsk rosyjskich. Zdarzało się nam mówić z wielu włościanami z tej okolicy i wszyscy ci ludzie sterani pracą i przygnieceni nawałą trosk codziennych, wyrażali niedwuznacznie radość, że Moskal poszedł i że już nigdy nie wróci.

Podczas gdy stan finansowy ludności w miasteczku Żabnie jest bardzo mizerny, to po wsiach, z powodu wypłat zasiłków, przedstawia się w znacznie lepszem świetle. Ludność wiejska na produktach rolnych, oraz na drobiu, jajach, maśle i t. d. robi świetne interesa. Niesumienni przekupnie myszkują po wsiach okolicznych, skupują jaja, masło i drób i wywożą je poza granice kraju. Przy tej sposobności popłaca proceder z tytoniem, którego brak daje się przykro odczuwać. Przekupnie zwabiają młodych chłopaków do siebie i za paczkę tytoniu gorszej sorty wyłudzają od nich masło, jaja, kury, etc., robiąc na tej zamianie wspaniałe interesa. Teraz zrozumiemy, dlaczego w większych miastach i miasteczkach panuje nieraz bardzo dotkliwy brak tytoniu.

Pod względem moralnym u ludności w okolicy Żabna nie widać zmiany. Ludność z niecierpliwością oczekuje powrotu normalnych stosunków, oraz pomocy w odbudowie swoich domów. Pod jednym tylko względem ludność Żabna i okolicy nie zmieniła swego wiekowego charakteru. Pieniactwo kwitnie tutaj, jak za najlepszych czasów. Wprawdzie ilość procesów o aprowizacyę jest znikomo małą, było ich bowiem zaledwie cztery, a przekroczenia taryfy maksymalnej, jakkolwiek istnieją, nie są zbyt rażące. Natomiast ilość procesów o kradzieże wojenne jest nieproporcyonalnie wielką, wyrażając się w cyfrze 250 do końca maja b. r.

Do odbudowy zniszczonych miejscowości używa starostwo jeńców rosyjskich profesyonistów. Odbudowa w ten sposób została zarządzona, że starostwo zakupuje materyał budowlany, rozdziela pomiędzy zniszczonych gospodarzy i pod swojem kierownictwem odbudowuje co drugiego gospodarza, nakładając nań obowiązek przyjęcia sąsiada nieodbudowanego aż do czasu odbudowy jego domu.

Wspomnieliśmy o rosyjskich jeńcach. Jest ich tutaj 2000, a umieszczeni są w folwarku Szatanówka, Dyamencie, Żabnie i Radłowie. — Przywrócili oni wały dunajcowe do dawnego stanu, nadto używano ich do rozmaitych robót przy odbudowie, w polach, lasach i t. d. Jeńcy, umieszczeni w Żabnie, przeznaczeni byli wyłącznie do oczyszczania i uprzątania pól walki, grzebania poległych i do przenoszenia tu i ówdzie rozrzuconych grobów na cmentarze. Pomiędzy jeńcami należy wielu do narodowości polskiej. Podczas mego pobytu w Żabnie opowiadano mi o jednym jeńcu Polaku następujący fakt, który o nim bądź co bądź dobrze świadczy. Jeniec ów uciekł z baraku w Dyamencie i tak słuch o nim zaginął, że miano go za przepadłego. Nareszcie po dobrych kilku miesiącach zjawił się u swojego komendanta ku wielkiemu jego zdziwieniu. Zapytany, gdzie przebywał tak długo, wyznał z prostotą, że bawił w Korczynie w domu. Poczciwy Mazur uciekł z baraku jeńców, przez Wisłę dostał się do Korczyna do swego domu, porobił porządki gospodarskie, budynki ponaprawiał, pola obrobił, żoną się nacieszył, a skończywszy wszystko, co należało do jego gospodarskiej głowy i ręki, powrócił do baraku. Władze wojskowe, wychodząc z założenia, że jeniec ów nic popełnił czynu karygodnego, puściły tę sprawę płazem.

K. Woj.

*) Pocz. zob. nr 376 „Now. Reformy".

Echa z Litwy.

Bardzo ciekawe szczegóły i wrażenia nadsyła z Wilna do warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego" p. Fr. H r y n i e w i c z, który pisze:

Nigdy może silniej, niż obecnie, Litwa nie wysłuchiwała tętentu idącego od warszawskiego gościnca, nie przykładała czujnie, a z niepokojem ucha do ziemi, co tam „na mazowieckiej równi sennej" i u podnóża Karpat myślą i czują. Wysokie okopy przeorały nasz kraj, rowy głębokie i druty kolczaste przedzieliły nas od Warszawy. Z jakąś chciwością i wzrokiem gorączką rozpalonym chwytaliśmy każdą wieść, dobiegającą od nas z Królestwa. Dopóki front walki opierał się o Niemen, łączność z Królestwem była utrudniona, ale nie zerwana. Dopiero gdy w sferę ognia weszła ziemia wileńska i linia frontu przesunęła się na wschód, zerwanie kontaktu nastąpiło zupełne i pozostaliśmy niby w oblężonej twierdzy, odcięci od świata. Tylko nieliczni zuchwalcy przedostawali się poprzez armie i docierali do Warszawy, przywożąc najczęściej głuche, niepewne wiadomości.

Czy Warszawa wiedziała, co się u nas dzieje, co czuje i myśli Wilno, jak się układają nowe stosunki na ziemiach litewsko-białoruskich? Zdaje się, że nie, a przynajmniej bardzo mało. I to nie dlatego, że utrudniona była i pozostała komunikacya, ale że o nas wprost zapomniano. Niech mi wolno będzie oświadczyć to głośno i otwarcie, co myśli i czuje z nas bardzo wielu na Litwie. Może jest to wypływem gorzkich nastrojów, jakie zgotowały nam wypadki wojenne, może jest to sąd zgoła mylny, ale liczyć się z tem trzeba. Daję wyraz temu nastrojowi mas, choć wiem, że przeczy rzeczywistości, że możnaby z dowodami w ręku dowieść wręcz czegoś odmiennego. Nie będzie trudno dopatrzyć się w tym nastroju lęku Polaków, zamieszkałych na Litwie, aby istotnie tak się nie stało, aby nas idące wypadki nie rozdzieliły i nie odosobniły.

Tymczasem praca twórcza wrze na Litwie z intensywnością niepospolitą. Rozpoczęto ją od podstaw, od fundamentu, na którym wesprzeć się ma przyszłość polska na Litwie, rozpoczęto od organizacyi szkolnictwa. Wieś i miasto podały sobie silnie dłonie. Szkółki tajne, utrzymywane przez dwory, wyszły na światło dzienne i przeniosły się do budynków szkół cerkiewno-parafialnych. W mieście samem, przy ochronach miejskich, gdzie wszystko było wolno, prócz prowadzenia nauki czytania i pisania, znalazły się dobrze zorganizowane szkółki pod kierunkiem zawodowych nauczycieli.

Nie mając poprzednio zorganizowanego szkolnictwa ani doświadczenia niezbędnego, społeczeństwo nasze wykazało niespodziewanie niezwykłe zdolności organizacyjne. Jest to naszą chlubą na dziś i zadatkiem dobrym na przyszłość. Prace nad organizowaniem szkolnictwa są w pełnym biegu, pomimo, iż przestał istnieć wileński komitet edukacyjny. Krótka, ale świetna jego działalność położyła podwaliny i wykreśliła drogi, któremi ma kroczyć szkolnictwo. Pracy naszej nie mącą żadne tarcia partyjne. Postępowcy nie obawiają się niezwykle intenzywnej działalności na polu oświatowem duchowieństwa, duchowieństwo ze swej strony działa zgodnie z życzeniami postępowemi w imię dobrze zrozumianej przyszłości narodu.

Źródeł tej pomyślnej pracy szukać należy w szybkiem zorganizowaniu się na tle gospodarczem i ekonomicznem. Powstałe niemal w każdej gminie komitety ratunkowe stały się ogniskiem różnorodnej działalności twórczej. Zdołano szybko zoryentować się w nowym podziale administracyjnym Litwy i przesunięciem granic powiatów, dokonanem dla równowagi ekonomicznej i narodowościowej. Gdy w maju władze okupacyjne przystąpiły do organizacyi gmin na zasadzie wyborczej, stanowiska wójtów chętnie zajęli ziemianie średniej własności rolnej, którzy już przedtem dali się poznać z pracy w komitetach ratunkowych. Zaznaczyć tu trzeba, iż włościanie wójtowstwa z podzięką oddawali w ręce ziemian. Zorganizowanie gmin jest pierwszą próbą dopuszczenia ludności miejscowej do funkcyj administracyjnych, które dotychczas sprawowały władze okupacyjne. Gminy nowe dochodzą też do samego frontu bojowego.

Od przemarszu wojsk ucierpiał znacznie gorzej teren, położony na południe od Wilna, a mianowicie południowa część powiatu wileńskiego i powiaty oszmiański, lidzki i trocki, północna natomiast część kraju, a mianowicie Poniewierskie i Wiłkomierskie mają się o wiele lepiej. Miasteczka na ogół nie uległy zniszczeniu. Krewo tylko jest zupełnie zniszczone — Smorgonie, leżące na samej linii bojowej, ocalały. Część zachodnia miasta z dworcem i torem kolejowym jest w posiadaniu wojsk niemieckich, wschodnia zaś część należy do Rosyan. W miasteczku pozostały trzy rodziny, które mieszkają w piwnicach. Żywią je zarówno wojska niemieckie, jak i rosyjskie.

Ziemiaństwo na Litwie w znakomitej większości nie poddało się panice wojennej i pozostało na roli, zwłaszcza burza nie zmiotła właścicieli średniej własności rolnej, którzy też najsilniejszą rozwinęli akcyę nad odbudową kraju. Natomiast właściciele ziemscy, Rosyanie, wszyscy wyemigrowali na wschód. Przy przemarszu wojsk, fala uchodźców, idąca z zachodu na wschód, to jest z ziem, zaludnionych przeważnie ludnością polską, pozostawiła po sobie we wschodnich częściach gubernii wileńskiej i grodzieńskiej wiele żywiołu polskiego. Żywioł ten, jako kulturalnie wyższy, okazał się tam bardzo pożyteczny i w dużym stopniu ułatwił zorganizowanie się szkolnictwa polskiego, którego zresztą lud białoruski domaga się bezwzględnie. Podobnie znowu na korzyść Litwinów rzecz się ma w północnej części naszego kraju, gdzie fala uchodźcza litewska z gubernii kowieńskiej wzmogła słaby tam dotychczas stan posiadania litewski.

Apel umarłych.

Od czasu, kiedy się rozpoczęła wojna z Włochami, nie mieliśmy sposobności podawać opisów najzdolniejszego ze sprawozdawców wojennych, Włocha Barziniego. Teraz jesteśmy w możności podać jeden z jego szkiców, zamieszczony w »Corriere della Sera« z 13 lipca. Opisane tu jest wzruszające nabożeństwo, jakie się jest wzruszające nabożeństwo, jakie się odbyło w jednym pułku włoskim, który po wielu walkach liczył więcej zmarłych, niż żywych.

Oficerzy nazywali go »papą«. Był to generał o twarzy dumnej i ponurej, w której malowała się energia i stanowczość, a poza ściągniętemi brwiami ukrywał się promyk dobroci. Teraz był zabity. Dosięgnął go w lesie granat, wysłany na chybił trafił.

Rzędem ustawieni żołnierze czekają. Nie mieli czasu załatać dziur, wyszarpanych przez austryackie zasieki druciane; przychodzą tak, jak wstali od roboty, trochę obszarpani i brudni, gdyż niema tu wody, na kolanach i łokciach z plamami, których już żadna woda nie wypierze. Są w pełnym rynsztunku wojennym, dźwigają wysoko naładowany tornister, spięty mocno rzemieniem. Niektórzy mają pokrwawione, zawiązane ręce: austryackie druty kolczaste rozdzierają nietylko ubranie. Przed wojskami stoi chudy oficer z ostrymi rysami twarzy, major zamianowany tymczasowym następcą zabitego.

Hałaśliwie zajeżdża trzęsący się samochód. To karawan. Zatrzymuje się. Sześciu oficerów przynosi trumnę, stawia na kamienistej ziemi; kładą na nią wieniec z gałązek choiny, pochodzącej z lasu, o który się z taką zaciętością walczy. Zupełnie zblakłe od wielu deszczów chorągwie wszystkich zgromadzonych tu pułków pochylają się nad trumną. Wojska prezentują broń.

Głębokie milczenie. Słychać tylko ryk armat, grzmiące i długo rozedrgane echo wybuchów i piskliwy skowyt ciężkich pocisków, które w lazurowem powietrzu zakreślają swoje śmiertelne krzywizny.

Nago, szaro, surowo wysterczają strome ściany skał z ciemnych losów sosnowych, które przyciskają krajobraz jak ciężkie futra. Ponad tem wysoko szczyty gór w osobliwych kształtach, olbrzymie, ponure, imponujące świątynie przyrody. — W tym dzikim świecie gór prosta uroczystość pożegnalna nabiera wielkości majestatycznej, a huk dział przydaje im taką odświętność, jakby podczas pogrzebu króla.

Wszystko stoi cicho i nieruchomo. Wojska nadsłuchują na głos, który unosi się dziwnie w pełnej światła puszczy górskiej. Oficer u zwłok generała wywołuje nazwiska wszystkich zmarłych brygady. I gdy tak rozbrzmiewa nazwisko za nazwiskiem zabitych oficerów, wydaje się, jak gdyby się wołało zmarłych do uroczystego apelu. — I zaprawdę stają oni tu naokoło, prawie uchwytni, którzy niegdyś żyli wśród tych żołnierzy, a teraz żyją już tylko w ich pamięci. Przy każdem nazwisku w sercach tych dzielnych ludzi wybucha głos, który bez dźwięku, a jednak dosłyszalnie zgłasza się: jest! Są to dalekie, dalekie głosy; przychodzą od Mrzlego Wrchu, od płaskowyża Folgaria, od Monte Baldo, od Monte Zebio; jedne z nich czystsze, żywsze, bardziej jeszcze związane z życiem, drugie dalsze, te które nie pochodzą już ani z dnia dzisiejszego, ani wczorajszego. I budzą się wspomnienia ataków i krwawych starć wręcz, walk w strasznych ostępach leśnych, na zawrotnych krzesanicach skalnych, na stromych lodowcach. — Cały epos wojny przeciąga przy tym apelu zmarłych przed tymi, co ich przeżyli.

Głębokie dudnienie od Monte Zebio świadczy, że walkom jeszcze nie koniec. Chociaż bardzo przerzedzona, brygada mimo wszelkich strat podjęła atak na Zebio. W regularnych odstępach kują jeszcze wciąż młoty dział nieprzyjacielskich o szczyt, którysmy odzyskali, stracili, znów odzyskali i znów stracili. Ze wszystkich stron bombardowani, musieliśmy się w końcu cofnąć do lasów. Tam to trafił granat generała. Wszyscy oficerowie z jego otoczenia zostali ranieni tym samym granatem.

Blady, wzruszony, z rozgorączkowanemi oczyma, z obandażowaną całą głową, z zawiązaną szyją i plecyma, stoi adjutant zmarłego obok trumny, podpierany przez żołnierza. Nie mógł wytrzymać w lazarecie. Również zraniony, z ręką na temblaku, upomina kapełan polowy żołnierzy, żeby słuchali następcy generała, tak, jak słuchali zmarłego. Widzi, jak ludzie płaczą. Spoziera na nich i wzniósłszy rękę, woła poważnie:

— Płaczcie, płaczcie żołnierze! Oczom, które zaglądały w oblicze nieprzyjaciela wolno płakać. — Takim oczom nikt nie weźmie tego za słabość.

I w dół drogi, jak daleko oko zasięgnie, ciągnie procesya trumien...

Co można mieć za 100 miliardów?

Jedno z pism szwajcarskich, ubolewając nad ogromnemi wydatkami, które wojna za sobą pociąga, z okazyi „jubileuszu" setnego miliarda, wydanego podczas wojny przez państwa wojujące, daje następujące zestawienie dóbr kulturalnych, któreby można mieć za sto miliardów:

1200 szkół po 1 milion . miliardów	12
500 zakładów dla sierót po 1·5 mil.	0·75
1000 szpitali po 0·8 mil.	0·08
2000 wyższych szkół po 1·2 mil.	2·04
50 uniwersytetów po 5 mil.	0·25
3000 publicznych bibliotek po 0·6 mil.	1·8
200 muzeów po 3 mil.	0·06
3,000.000 pensyi na starość po 0·001 mil.	3·
500 domów ubogich po 0·3 mil.	0·15
500 stronisk dla bezdomnych po 0·8 mil.	0·04
1000 sanatoryów po 3 mil.	3·00
2000 kuchni ludowych po 0·005 mil.	0·01
500 asylów po 1·5 mil.	0·75
5000 restauracyi bezalkoholowych po 0·1 mil.	0·05
2000 parków publicznych po 0·8 mil.	1·6
80000 domów mieszkalnych 6-izbowych, z łazienką i ogrodem po 0·014 mil.	1·12
1500 zakładów kąpielow. i pralni po 0·5 mil.	0·75
800 miast ogrodowych, każde po 1000 domów po 0·003 mil.	24
1,000.000 placów ogrodowych dla rodzin po 0·8 mil.	0·08
2000 teatrów po 4 mil.	8
5000 hal targowych po 1 mil.	5
1000 schronisk dla dzieci po 0·5	0·05
5000 szkół przemysłowych po 4 mil.	20
5000 szkół dla szycia i gotowania po 1 mil.	5
3000 domów dla stowarzyszeń po 1 mil.	3
10.000 placów sportowych po 0·025 mil.	0·25
500.000 maszyn rolniczych po 0·00068	0·34
1,000.000 sztuk bydła po 0·0005 mil.	0·05
300.000 zagród włościańskich po 0·001 mil.	3
Razem miliardów	100

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

ERYK KOEHRER.

Podróż Wisłą.

„Frankfurter Zeitung" przynosi pod powyższym tytułem następujący opis podróży Wisłą, który dla wielu zajmujących i znamiennych szczegółów podajemy tutaj:

Niemiec, przyzwyczajony do zwracania uwagi swojej także na stosunki ekonomiczne, wędruje pod Warszawą to w górę Wisły, to w dół, potrząsając głową. W obrazie miasta — jakkolwiek pięknym jest widok jego od strony rzeki — brakuje ważnego rysu: życia przemysłowego, a przynajmniej jego śladów. Monotonne i nagie są brzegi rzeki, niema nawet najskromniejszych budowli, któreby wskazywały, że był kiedykolwiek jakiś ruch portowy, że niezmierne siły tej olbrzymiej rzeki służyły ludziom.

— Takich rzeczy nie znali Rosyanie — opowiadał mi później gdański szyper, który od 26 lat jeździł po Wiśle na linii Gdańsk—Warszawa, a teraz jest w służbie administracyi niemieckiej. — Przywiązywało się łódź gdziekolwiek do brzegu i tak być musiało.

Tak być musiało, zwłaszcza, że nie pomyślano o regulacyi rzeki. W ten sposób oczywiście ruch na Wiśle nie miał żadnego poparcia i nie osiągnął takiego znaczenia, jakie ma ruch na znacznie mniejszych rzekach w Niemczech. Mimo to płynęły Wisłą corocznie miliony pni do Niemiec, szły olbrzymie ładunki zboża i otrąb, natomiast Niemcy wysyłali wyroby chemiczne i materyały garbarskie.

Gdy Rosyanie w ubiegłym roku ustąpili z nad Wisły i Narwi, usiłowali rzeki te uczynić dla zwycięskiego nieprzyjaciela bezwartościowemi. Zamknęli je pływającemi minami i zatopili w nich okręty parowe. Ale miny wyłowiono, a kilka parowców wydobyto i naprawiono. Już w zimie zaczęły kursować galary z węglami i ziemniakami. Zgrabne szare okręty flotyli wiślanej oddawały wielkie usługi.

Przed świętami wielkanocnemi były rzeki tak dalece oczyszczone, że można było zaprowadzić regularny ruch osobowy. Z początku jeździły parowce dwa razy na tydzień z Warszawy do Płocka i z Płocka do Włocławka, ale ruch rozwinął się tak szybko, że obecnie na linii Warszawa—Płock kursują parowce trzy razy tygodniowo w obu kierunkach, z Płocka do Włocławka pięć razy, z Włocławka do Ciechocinka codziennie, a z Modlina do Pułtuska nad Narwią 3 razy tygodniowo. Po wykończeniu budowy jeszcze kilku parowców ruch na wszystkich liniach będzie codzienny. Wprawdzie niema jeszcze ruchu wycieczkowego, aczkolwiek komenda portu warszawskiego podczas świąt wielkanocnych i Zielonych urządziła wycieczki do Wilanowa i innych miejscowości. Ale głównie chodzi o włączenie do ruchu licznych miejscowości nad Wisłą, zwłaszcza bezkolejowego Płocka, tudzież o ułatwienie wywozu z nadzwyczajnie bogatych okolic nadwiślańskich.

Powyżej mostu Kierbedzia stoi na kotwicy parowiec, odchodzący w dół rzeki do Płocka. Wygodną ta podróż nie jest. Zwyczajny pasażer musi posiadać pozwolenie na podróż; poświadczenie co do wszy, kosztujące z odwszawieniem 1 markę, bez odwszawienia 2 marki, a wreszcie bilet jazdy, który trzeba kupić dzień naprzód, ażeby rozpocząć podróż nazajutrz o godzinie 6 rano. Mimo to parowiec zawsze jest przepełniony, a Niemiec ze zgrozą ogląda towarzystwo pierwszej klasy, gdzie przeważają jupice i pejsy, inni zaś tubylcy są jeszcze boleśniej odczuwani.

Uciekam na pomost kapitana i raduję się ze zdobycia tam miejsca, aczkolwiek wiatr dobrze gwiżdże. Wiatry wiślane! Parowiec powinien o g. 2 po południu zawinąć do Płocka, ale pewnego razu w czerwcu zawinął dopiero o g. 6 wieczorem, gdyż burza była silniejsza od maszyny parowej. Fale na metr wysokie, biły w okręt, białe ich grzbiety przewalały się przez pokład, a pewnego razu wyrzuciły poprostu okręt na brzeg i dopiero po upływie kilku godzin uwolniły go. Burza na jeziorze Bodeńskiem nie jest tak gwałtowną, jak na tej rzece, pozornie leniwej.

Ale najczęściej dźwiga Wisła cierpliwie ciężary na swoim grzbiecie. Jak tylko parowiec wyjedzie z pod mostu Kierbedzia, podróżny zapoznaje się z trudnościami jazdy. Oczy jego spoglądają z podziwem na piękną prostotę Zamku, na majetsatyczną piękność (?) cerkwi rosyjskiej, gdy nagle Zamek, cerkiew i miasto znikają, gdyż okręt w środku rzeki obraca się koło ławicy piaskowej. Zaspy idą jedna za drugą. Aczkolwiek Wisła pod Warszawą zwężona jest do 500 metrów, wody jej biegną conajmniej trzema lub czterema łożyskami. Czasami wygląda rzeka jak wielkie jezioro, którego brzegi oddalone są od siebie na 1.200 metrów, a w którem znajdują się liczne ławice piaskowe i zielone wyspy.

W żadnem miejscu tor żeglugi nie jest głębszy nad 1½ metra, w niektórych miejscach głębokość wynosi 75 centimetrów. Do tego musi stosować się zanurzanie okrętów. A ten tor wije się łukami wśród rzeki i często zdarza się, że okręt musi na poprzek dążyć od jednego brzegu do drugiego, ażeby dalej płynąć. Gdyby rzeka była uregulowana, podróż nie zebrałaby ani połowy obecnego czasu. Mój szyper jechał z Torunia do Warszawy conajmniej 4 dni, ale zdarzały się jazdy 7-tygodniowe. Obecnie pracują już inżynierowie niemieccy nad projektem regulacyi rzeki od granicy niemieckiej w górę.

Cudownie marzy się na parowcu wiślanym w dniu letnim. Jesteśmy daleko od wojny i rzeczy widziane przed kilku dniami, wymykają się wśród blasku słonecznego z pamięci. Brzegi, zwłaszcza wschodni, nie są bez czaru. Bałtycki łańcuch wzgórz towarzyszy rzece, to jako brzeg, którego strome zbocza podziurawione są gniazdami jaskółek wodnych, to znów jako szereg zalesionych pagórków zdala od brzegu. Wieżyczki Wilanowa, słynnej siedziby letniej królów polskich, zjawiają się od czasu do czasu. Rybacy płyną powoli na łodziach, mewy, prawdziwe mewy, krążą nad parowcem. Nad brzegami widnieją czerwone dachy rozprószonych wil. Nastrój zupełnie pokojowy otacza nas.

Tylko pod Modlinem rozbrzmiewa surma bojowa. Tutaj, gdzie Narew wpada do Wisły, a parowiec odchodzi do Pułtuska, widnieją setki jam okiennych spalonej cytadeli Modlina z frontu, mierzącego 900 metrów. Naokoło kominy zatopionych parowców, filary zburzonych mostów przypominają wojnę.

Parowiec płynie szybko w dół Wisły i rychło znika ta siedziba trwogi. Rzeka rozszerza się, wsie pośród łanów zboża widnieją nad brzegami, a następnie wyłania się dzieło niemieckiej techniki: most pod Wyszogrodem, mający 1280 metrów długości. Oko zaledwie może dojrzeć drugi koniec mostu. Pomiędzy Warszawą a Włocławkiem mieli Rosyanie tylko 3 mosty pontonowe: pod Modlinem, Płockiem i Włocławkiem. Dzisiaj pod temi miejscowościami i pod Wyszogrodem znadują się 4 stałe mosty.

Jeszcze piękniejsze położenie od Wyszogrodu posiada Płock. Z pomostu do lądowania dostajemy się schodami do miasta, które leży na wysokości 40 do 50 metrów nad poziomem rzeki i odznacza się korzystnie swoją czystością. Płock był rosyjską »pensionopolis«, a chociaż rząd zaniedbywał go i z powodów strategicznych, dla krycia flanki, nie dał mu kolei, rosyjscy emeryci wojskowi i cywilni urządzili się tutaj wygodnie. Przepiękny jest widok z bulwaru nad Wisłą, z którego rozciąga się widok poza drugi brzeg, daleko na zachód, ponad łany i zielone lasy, ponad wsie i ponad lśniącą wodą. Także z płynącego parowca widać Płock jeszcze przez całą godzinę, a gdy widnieją tylko z dala białe domy, odnosimy wrażenie wschodniego przepychu. Nie wyłączając malowniczego Grodna, nie widziałem w Polsce nic piękniejszego.

Oko, żegnając Płock, spostrzega równocześnie kominy fabryki celulozy we Włocławku, chociaż pomiędzy temi miastami podróż trwa 3 godziny. Kominy dymią dzisiaj, a fabryka pracuje na potrzeby Niemiec. Na pokład przychodzi czwarty pilot, ażeby nas zaprowadzić do Włocławka. Tutaj linia żeglugi jest tak trudna, że podzielono ją na 4 części, na każdej zaś części jest przewodnikiem inny pilot.

Jeszcze raz przypomina się nam flota Wisły. W pobliżu miasta wystaje przy brzegu do połowy parowiec rosyjski, który zatonął, natknąwszy się na minę niemiecką. W mieście, w fabrykach wre pełne, świeże życie, a Berlińczyk ze wzruszeniem czyta obwieszczenie administracyi niemieckiej, podpisane przez burmistrza poczdamskiego, Rauschera. Tylko polskie okrzyki chłopców, którzy w porcie wyrywają sobie moją walizkę, rozwiewają moje złudzenie, jakobym jechał z Wannsee do Poczdamu.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.